



Stanisław Ossowski
(1897 — 1963)

Zagadnienie domu społecznego w osiedlu (1947)

W znanej pracy swojej o Eskimosach Marcel Mauss, wybitny socjolog francuski, przyjaciel Stefana Czarnowskiego, dał analizę dwoistości życia społecznego u Eskimosów, zamieszkujących wybrzeża Zatoki Hudsonskiej.

Życie tych plemion objawia ostrą fazowość, wyznaczoną przez roczny rytm temperatury i sezonowe wędrówki fok — ich głównej zwierzyny. Latem Eskimosi rozpraszają się po całej, długiej na kilka tysięcy kilometrów linii brzegowej i żyją pojedynczymi rodzinami w namiotach oddalonych jeden od drugiego często o kilkadziesiąt kilometrów. Zimą, gdy foki gromadzą się w małych zatoczkach i kiedy spadek temperatury wymaga solidniejszych domów, rodziny eskimoskie przenoszą się do osiedli plemiennych, zbudowanych właśnie nad owymi zatoczkami, i zamieszkują w trwałych chatkach z lodu albo innego solidnego materiału, jak kamień lub drzewo, przynieszone przez prądy oceaniczne.

Sposób życia, formy stosunków społecznych zimą i latem są tak różne, że porównując to samo plemię w dwóch porach roku ma się wrażenie, jak gdyby to były zbiorowości o różnych zupełnie kulturach. W lecie poluje się na foki pojedynczo, prowadzi się gospodarkę indywidualną z silnym poczuciem własności prywatnej, kontakty społeczne poza rodziną są rzadkie i słabe, w życiu rodzinnym przestrzegana jest monogamia, działalność jednostek ogranicza się głównie do spraw utylitarnych. Zima jest okresem bardzo silnego uspołecznienia, a równocześnie okresem, w którym dochodzą do głosu tzw. potrzeby kulturalne. Gromadzkie polowania, narzucone przez warunki zewnętrzne, stają się jednym z przejawów tendencji komunistycznych, które ogarniają teraz całe życie gospodarcze osiedla: w stosunkach seksualnych panuje duża swoboda, umacniają się więzy przyjaźni, bujnie rozwija się życie religijne, artystyczne i towarzyskie. Plemię całe, pozbawione latem łączności, staje się w zimie jednolitą, tętniącą życiem emocjonalnym zbiorowością, gdzie jednostka zatracza egoizm osobisty i rodzinny, wtapiając się w gromadę i żyjąc nieporównanie bujniej i intensywniej, niż w czasach letniego rozproszenia.

W tym przeobrażeniu zimowym wielką rolę odgrywa planowa struktura osiedla. Domy mieszkalne, z których każdy mieści po parę rodzin, ustawione są zazwyczaj w krąg, którego środek zajmuje kaszim — dom społeczny. Tam, przy ognisku, w wielkiej ciepłej okrągłej izbie, której ściany, sklepienie i ławy wysłane są skórami fok, gromadzi się ludność osiedla na uroczystości, obrzędy, rozmowy, opowiadania, zabawy. Tam upojenie więzią społeczną osiąga swój szczyt.

W niektórych osiedlach kaszim połączony jest podziemnymi korytarzami ze wszystkimi domami. Wówczas całe osiedle stanowi nie tylko organiczną, ale i architektoniczną całość, co niewątpliwie przyczynia się do zespolenia jednostek i rodzin.

W osiedlu zimowym Eskimosów najjaskrawiej uwydatnia się zależność życia społecznego grup ludzkich od układów przestrzennych.

Ta ciekawa i głośna niegdyś rozprawa Maussa przypomniała mi się świeżo, gdy czytałem odezwę Komitetu Zbiórki Funduszy na Budowę Domu Społecznego Osiedla WSM na Żoliborzu.

Przed dwudziestu paru laty, kiedy w Warszawie normalnym typem budownictwa były domy czynszowe, którym nie odpowiadała żadna treść społeczna, zaczęło tworzyć się na Żoliborzu osiedle, które miało się stać podłożem swoistej grupy terytorialnej.

Zespołowi mieszkańców rozrastającej się Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej daleko było do spójności plemienia Eskimosów. Zasiedlili jej bloki ludzie o różnych zawodach i różnym sposobie życia, przy czym tylko część z nich była połączona silną więzią ideową. Tradycję lokalną trzeba było dopiero tworzyć. Skład zespołu ulegał zmianom.

Samo osiedle nie stanowiło zwartej całości terytorialnej. Obce domy wtargnęły pomiędzy pierwszą i drugą kolonię. Nie było kaszimu w środku osiedla. Dom społeczny nie stanowił odrębnego budynku, lecz tylko środkową — co prawda wyodrębnioną architektonicznie — część I kolonii mieszkaniowej. Ważniejszy brak stanowiło to, że ów dom społeczny oddzielony był od pozostałych kolonii straszonym placem Wilsona, trudniejszym do przebycia niż wąwóz lub rzeka w kraju Eskimosów. Później w środku osiedla zbudowano salę zebrań, rozbijając dom społeczny na dwie oddalone od siebie części.

A jednak, mimo wszystko, osiedle żoliborskie WSM nie tylko ukształtowało zbiorowość terytorialną, ale wytworzyło własny styl życia zbiorowego. Na jego terenie zrodziły się nowe wartości kulturalne. Ta część mieszkańców, którą łączyła więź ideowa, nadała styl całej zbiorowości. Sprawa osiedla przestała być sprawą lokalną.

Pozbawiony należytego wyrazu architektonicznego dom społeczny ściągał ludzi z daleka. Żywe dyskusje, jakie toczyły się w klubach Szklanych Domów, odbijały się szerokim echem. Szkoły osiedla — pomimo wielkich braków, wynikających ze szczupłości środków finansowych, pomimo utrudnień ze strony ówczesnych władz szkolnych — stały się pozycją w dziejach warszawskiego szkolnictwa. A mieszkańiec Osiedla w epoce Ozonu, w epoce ghetta ławkowego, wracając do siebie ze

śródmieścia, prznosił się w inny świat, odzyskiwał poczucie swobody, czuł się wśród swoich.

W dni uroczyste witał go sztandar czerwony nad kominem kotłowni, sztandar, który wieczorem falując w świetle reflektora na czarnym niebie, sprawiał wrażenie potężnego, tętniącego życiem symbolu. W osiedlu żywiej odczuwało się prądy, przebiegające ponad granicami państw i narodów.

Lata okupacji — to nowy, bogaty w treść okres dziejów osiedla. Więź, łącząca jego mieszkańców, kultura współzycia, charakteryzująca trzon tej zbiorowości, stanowiła dla niejednego z członków oparcie, które umożliwiała mu nie tylko przetrwać ów okres, ale nie zmarnować tych lat pełnych grozy. Na terenie osiedla krystalizowały się wówczas nowe idee. Na terenie osiedla przygotowywano się do kształtowania nowej rzeczywistości społecznej. Na terenie osiedla wyrastały plany nowej Warszawy.

I ci, którzy nie brali bezpośredniego udziału w tych pracach zmierzających w przyszłość, wiedzieli, że coś się wokół nich dzieje, że narastają nowe siły i nowe myśli. Ta świadomość nie pozostawała bez wpływu na ich postawy życiowe.

Gdy nadszedł czas wyzwolenia, z Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wyszli ludzie, którzy przyjęli współodpowiedzialność za tworzenie nowej Polski. Z Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wyszli ludzie, którzy podjęli odpowiedzialność za tworzenie nowej Warszawy.

Pod pewnymi wszakże względami sytuacja osiedla po wojnie stała się trudniejsza. Znacznym zmianom uległ skład mieszkańców. Osiedle utraciło większą część najbardziej aktywnych członków: jednych dlatego, że zajęli odpowiedzialne stanowiska poza terenem Spółdzielni, innych bo zginęli w czasie wojny. Rola WSM jest dziś mniej widoczna, a przeto i mniej atrakcyjna, ponieważ Spółdzielnia straciła swój wyspowy w sensie ideologicznym charakter: nie przeciwstawia się otaczającej rzeczywistości tak jak przed wojną.

Przed wszystkim zaś osiedle nie posiada dziś swego ogniska, dom społeczny w I kolonii został spalony, a na budowę nowego domu społecznego, którego plany są już opracowane, brak jest kredytów.

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, jak mi się zdaje, wniosła cenny wkład do naszej kultury. Stanowiła również ważny eksperyment jako próba świadomego wytworzenia swoistego środowiska społecznego na określonym przestrzennym podłożu. Eksperyment, którego doświadczenia mogą być szczególnie cenne w obecnym okresie, w okresie planowania miast i osiedli.

Czy jednak rola żoliborskiego osiedla w Polsce powojennej miałyby polegać tylko na dostarczeniu cennych doświadczeń w przeszłości?

Chociaż zmieniły się warunki, chociaż osiedle przestało być wyspą z innego świata, a szereg jego najwybitniejszych działaczy pracuje dziś na szerszym terenie, aktywna rola żoliborskiego osiedla w kształtowaniu życia społecznego nie skończyła się. Sądzę, że powinna się stać dla nowych osiedli nie tylko zasobem doświadczeń, ale żywym

rozwijającym się wzorem. W stosunku do nowych osiedli WSM jest ono bądź co bądź osiedlem macierzystym o ćwierćwiekowej tradycji. A *genius loci* nie jest tylko tworem mitologii.

Aby jednak osiedle żoliborskie mogło stać się znowu wzorem, aby mogło dążyć do zespolenia swych mieszkańców na podłożu wspólnych dążeń, aby mogło wytworzyć twórcze ognisko i pociągnąć ku niemu ludzi zdolnych do twórczej pracy, aby zasymilować rzesze nowych mieszkańców, którym dotąd obca jest kultura WSM, aby mogło wykształcić sobie nowy aktyw, a częściowo przygotować także aktyw dla innych osiedli, konieczny jest kaszim.

To nie jest frazes, gdy Komitet Zbiórki Funduszy na Budowę Domu Społecznego pisze w swej odezwie, że osiedle bez domu społecznego jest okaleczone, że „dom społeczny to punkt węzłowy, kłama więzi społecznej mieszkańców osiedla... rzeczywiste serce i rzeczywisty mózg osiedla”.

Tylko ci, którzy nie rozumieją społecznego sensu tych poczynań urbanistycznych, których realizacją jest WSM, tylko ci mogą uważać budowę domu społecznego za luksus albo traktować sprawę, jakby szło o budowę domu administracyjnego. Walcząc z tym uprzedzeniem, inicjatorzy Domu Społecznego wskazują na to, że przy obecnych mieszkaniach dom społeczny jest koniecznym uzupełnieniem mieszkań, gdyż stanowi eksterioryzację takich funkcji mieszkań, bez których nie można zaspokoić kulturalnych potrzeb mieszkańców.

Ale dom społeczny nie jest luksusem nie tylko z tego powodu, że mieszkania prywatne w osiedlu mają rozmiary niewystarczające. I nie tylko z tego powodu nie można budowy jego odkładać do lepszych pod względem materialnym czasów.

Jeżeli dom społeczny nie jest przedmiotem pierwszej potrzeby z punktu widzenia mieszkańca, to jest przedmiotem pierwszej potrzeby z punktu widzenia zbiorowości. Rozumiały to miasta średniowieczne i miasta dawnej Grecji. Rozumieli to Eskimosi, dla których budowa wielkiego domu społecznego przy ich środkach technicznych była zadaniem nieporównanie cięższym, niż budowa domu społecznego na Żoliborzu, nawet w dzisiejszych trudnych warunkach.

Kaszimu nie zastąpią insytcje rozlokowane po domach mieszkaniowych. Dopiero dom społeczny jako jednostka architektoniczna, włączona planowo w strukturę osiedla, stanie się ośrodkiem skupienia, przekształcającym zbiorowisko ludzkie w zbiorowości o trwałych wartościach, które będą mogły promieniować daleko poza granicami osiedla.

[S. Ossowski, *Zagadnienie domu społecznego w osiedlu*, „Życie WSM” 1947, nr 7-8, s. 185-188; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]